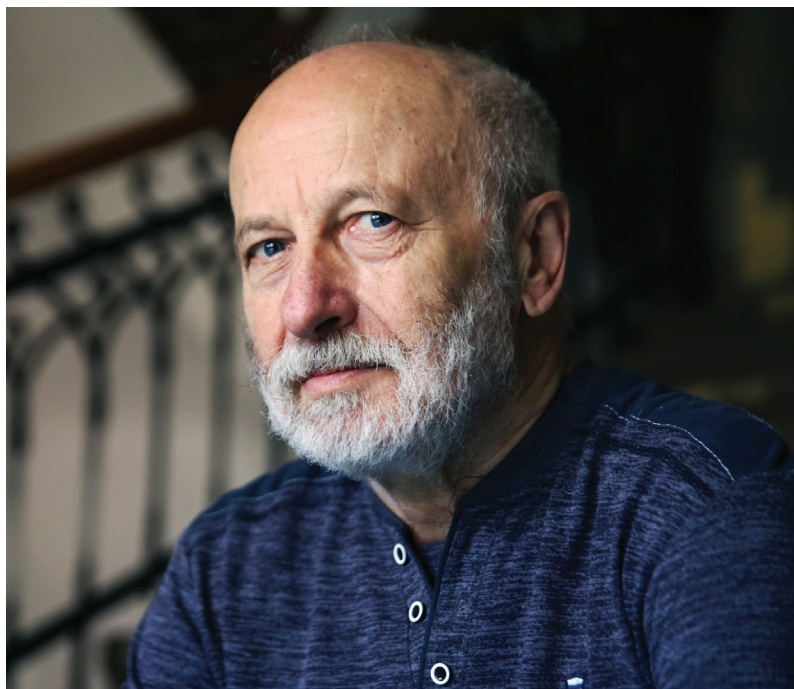


Paweł Bohuszewicz\*

# „Tak [ ... ] zostałem autorem niepoprawnym”

## Rozmowa z Krzysztofem Obremskim\*\*

DOI: <http://dx.doi.org/10.12775/LC.2023.008>



---

\* Dr hab., prof. uczelni, adiunkt w Katedrze Antropologii Literatury i Nowych Mediów Wydziału Humanistycznego UMK w Toruniu. Zainteresowania badawcze: neosarmatyzm, nowa humanistyka, teoria i historia powieści, społeczne studia nad nauką.

E-mail: [bohuszewicz@umk.pl](mailto:bohuszewicz@umk.pl) | ORCID: 0000-0003-0033-2876.

\*\* Autorem wszystkich fotografii w niniejszym wywiadzie jest Andrzej Romański.

**Paweł Bohuszewicz:** Twój dorobek jest naprawdę imponujący! Opublikowałeś 12 książek autorskich, byłeś redaktorem trzech książek zbiorowych, współautorem dwóch edycji dawnych tekstów (kroniki grodzieńskich brygidek i toruńskich wierszy weselnych przełomu XVII/XVIII wieku), a także zredagowałeś dwa numery czasopisma „Litteraria Copernicana”. Nie liczę w tym momencie niemal dwustu artykułów. Z uwagi na ich liczbę oraz zróżnicowanie problematyki trudno podejść do nich panoramicznie, tak jak chciałbym to teraz uczynić z książkami. Czy mógłbyś pokusić się o taką właśnie panoramę? A raczej mini-narrację o swojej historii pracownika naukowo-dydaktycznego? Bo przecież przeszedłeś pewną drogę, poczynając od *Obrazu Boga w polskiej liryce religijnej XVII wieku* (Obremski 1990), Twojej pierwszej książki opublikowanej w 1990 roku, do *Tekstów niepoprawnych* (Obremski 2021c), które ukazały się w 2021 roku. Jak byś ją opisał?

**Krzysztof Obremski:** O czym jeszcze nie wiesz: właśnie finalizuję pracę nad kolejną książką – skryptem dla studentów filologii polskiej jako obcej. To historia całej literatury polskiej: od nawet dla Polaków koszmarnie trudnej „Bogurodzicy” po piosenki Grzegorza Ciechowskiego „Nie pytaj o Polskę” i Kazika Staszewskiego „Polskę”.

Moje niemal 200 publikacji? Zachowajmy proporcje. Profesor Maria Bogucka ma ich około dwóch tysięcy. Jednak nie na liczbach mi zależy i na punktozę nie choruję – wysyłam swe teksty także do czasopism bez punktacji, ale przede mną cenionych. Mam na myśli „Forum Artis Rhetoricae” oraz „Ogród”. I Jakub Z. Lichański, i Antoni Czyż to postacie dla mnie wręcz instytucjonalne. Sam coś wiesz o radości czytania „Ogrodu”<sup>1</sup>.

Pewien ksiądz proboszcz twierdził, że skromność to prawda o sobie. Więc będę (nie) skromny. W „Pamiętniku Literackim” mam siedemnaście publikacji, w „Tekstach Drugich” czternaście. Jeszcze „Przestrzenie Teorii”: siedem publikacji. Ty i ja znamy się od wielu lat i dlatego wiemy, że dalecy jesteśmy od wazelinarstwa, więc przypomnę teraz, co kilka lat temu do mnie powiedział: „Teksty Drugie” są jak łódówka – co otworzę, to wypada Obremski. Piękniejszej pochwały nie mogłem doczekać się.

Czy moje publikacje pozwalają mówić o jakiejś zasadzie? W głowie układa mi się to następująco. Jeszcze rzymska fraza: „Najpierw żyć, potem filozofować”. Więc kiedy w Instytucie Filologii Polskiej UMK zostałem etatowym pracownikiem (1981 rok), no to moją powinnością było napisanie doktoratu. I wtedy, w latach 80., materia religijna nie miała nic z koniunkturalizmu. To dziś można powiedzieć, że tak ... hmmm ... prawomyślnie jest pisać o religii. Wtedy to był pewien nonkonformizm. Ale mi zależało jeszcze na czymś innym: żeby zamiast patrzeć na literaturę religijną w perspektywie pobożne – niepobożne, prawomyślne – nieprawomyślne spojrzeć na nią jako na wyzwanie dla sztuki słowa. Stąd „obraz Boga”.

**P. B.:** Z tego, co wiem, nie jesteś zadowolony z tej książki ...

**K. O.:** Tak. Co tu ukrywać, ta wersja drukowana doktoratu i tak jest o klasę lepsza niż ta, która była podstawą przewodu doktorskiego. Najkrótsze jeśli nie usprawiedliwienie, to przynajmniej wyjaśnienie brzmi: pupilem promotorki nie byłem. To poniekąd zrozumiałe: na etat w jej Zakładzie Literatury Staropolskiej i Oświecenia zostałem wepchnięty i tym

<sup>1</sup> K. Obremski odwołuje się tu do artykułu pod tytułem *Radość czytania „Ogrodu”* (Bohuszewicz 2019).

samym jej magistrantką była odepchnięta. W każdym razie dla mnie promotorka nie była kimś wspierającym, ale zarazem nie powinienem skrywać: kiedy na pewnym problemie zawiesiłem się, wówczas wskazała mi wyjście. Moja praca nad doktoratem miała coś z jazdy z zaciągniętym hamulcem ręcznym. Pozostawało mi parcie do przodu, byle jak najszybciej osiągnąć status samodzielnego pracownika naukowego. Znamienne: promotorka była przeciwna rozpoczęciu mojej habilitacyjnej procedury i podczas obrad rady wydziału nad jej stanowczym sprzeciwem przeważały głosy Profesora Artura Hutnikiewicza i Profesora Jerzego Speiny.

Przyszedł kolejny etap: rozprawa habilitacyjna. Ta swój punkt wyjścia miała w doktrynie, to znaczy w *Psalmodii polskiej* Wespazjana Kochowskiego. Uważałem, że ten poemat napisany psalterzowym wersem jest niedoceniany w stanie badań i zależało mi na jego mocniejszym wpisaniu w ówczesną kulturę, szczególnie w mesjanizm – jako przeciwieństwo tego romantycznego (por. Obremski 1995).

No i kiedy za mną już była habilitacja, pomyślałem o książce profesorskiej, ale nie chciałem podążać za własnym ogonem i przyszedł mi do głowy Jakub Kazimierz Rubinkowski (od niedawna po Toruniu jeździ tramwaj jemu „dedykowany”). Wcześniej już powstała fundamentalna dla mnie monografia Profesora Kazimierza Maliszewskiego o tymże Rubinkowskim (por. Maliszewski 1982), który był dla mnie postacią intrygującą: nie dość, że stał w poprzek ówczesnego podziału społeczeństwa na stany, był bowiem zarazem szlachcicem i (!) mieszczaninem, to jeszcze na łożu śmierci księdzu spowiednikowi miał opowiadać tzw. świńskie dowcipy. Całym sercem rozumiem go: jak Bóg Kubie, tak Kuba Bogu.

Profesor Kazimierz Maliszewski wykonał ogromną robotę rzeczowego historyka mocno osadzonego w archiwaliach. Tak więc miałem to, czego bym sam nie zrobił. I mogłem zacząć czytać Rubinkowskiego. I teraz zależało mi na pewnym sprzeciwieniu się na ogół nieskrywanej pogardzie dla panegiryzmu. Ponieważ ten był traktowany jako wazelinarstwo, pochlebstwo. A tymczasem zgodnie z dawną teorią retoryczną to była sztuka pochwały i sztuka nagany. I właśnie pokazać tę sztukę! Ona bywała karkołomna, nawet kuriozalna (Rubinkowski bez zahamowań wywyższał Augusta II Sasa), ale była sztuką słowa i sprzężoną z nią zwrotnie sztuką wyobraźni. Swoisty koncert inwencji!

Później jeszcze już ostatni etap to książka, która była podstawą wniosku o stanowisko profesora zwyczajnego. Jej tytuł to *Jakub Kazimierz Rubinkowski: człowiek saskiego półwiecza* (Obremski 2008). I miałem go dość.

W tym miejscu powinienem wspomnieć o moim długu wdzięczności wobec Profesora Jacka Staszewskiego. Kiedy w pierwszej połowie lat 90. jedynie rozpoznawczo zapytałem dyrektora Instytutu Filologii Polskiej o to, czy byłyby pieniądze na zorganizowanie konferencji poświęconej *Psalmodii polskiej*, wówczas... zostałem ukarany odmową. Ponieważ pominąłem drogę służbową, tzn. uprzednio nie zapytałem osoby akurat tylko pełniącej obowiązki kierownika Zakładu Literatury Staropolskiej i Oświecenia. Usłyszawszy odmowę, z miejsca poszedłem do budynku po drugiej stronie Wałów gen. Sikorskiego. W dzisiejszym zachodnim skrzydle Urzędu Marszałkowskiego mieścił się Instytut Historii i Archiwistyki UMK. Akurat trafiłem na godziny konsultacji Profesora Staszewskiego. Wysłuchawszy mnie, z miejsca postanowił sfinansować konferencję. Warunek: współorganizatorem Profesor Maliszewski (aby ktoś instytucjonalnie „obcy” nie był beneficjentem „naszych” pieniędzy). Następnie latami korzystałem z przyjaznej współpracy Profesora i jego Uczniów.

Ponadto inspirujący był cykl konferencji współorganizowanych przez Niego, Profesor Krystynę Stasiewicz i Profesora Stanisława Achremczyka<sup>2</sup>.

**P. B.:** Na książce *Jakub Kazimierz Rubinkowski: człowiek saskiego półwiecza* chyba kończy się etap takich klasycznych monografii w Twojej biografii naukowej. Bo ja tak właśnie ująłbym z punktu widzenia genealogii pisarstwa naukowego rozwój znaczący 12 książkami: od monografii po tak zwane zbiorówki, czyli książki, które są zbiorami tekstów wcześniej już opublikowanych. Jak wyjaśnisz tę zmianę?

**K. O.:** Gwoli ścisłości: 1. „zbiorówka” to nie jest książka złożona z własnych tekstów; 2. moje książki nie są zsypanymi wcześniejszych publikacji! W ostatniej, *Tekstach niepoprawnych*, na trzynaście rozdziałów wcześniej opublikowanych znajdziesz tylko dwa. W każdym razie jestem przeciwnikiem tego, aby książki były efektami zsypywania do okładek tego, co się opublikowało wcześniej.

Natomiast monografia? Nie dość, że mamy formułę Katarzyny Kasztennej „forma niemożliwa” (por. Kasztenna 1995), to jeszcze sama monografia jest opatrywana aż tyloma przymiotnikami, że można się pogubić. Jak w kontekście demokracji socjalistycznej Piotr Wierzbicki pisał o przydawce niwelującej (przymiotnik przekreśla rzeczownik przez niego określany, np. demokracja socjalistyczna), tak teraz nie wiem, czy czegoś takiego nie mamy z monografią. Wydaje mi się, że współczesna humanistyka pozwala poniechać jakby „twardej” formy monografii. I lepiej się odnajduję w takich, strach powiedzieć ze względu na Umberto Eco, formach, wypowiedziach otwartych niż regularnych, o tak może bym powiedział.



<sup>2</sup> Chodzi tu o cykliczną konferencję „Między barokiem a oświeceniem”.



**P. B.:** A nie masz jakiejś pokusy odejścia od tej formy w kierunku jednak monografii? O czym byś taką monografię napisał? Czy jest jakiś ważny temat, który chodzi ci po głowie i jemu poświęciłbyś już nie, powiedzmy, tygodnie, miesiące, ale lata badań, które są związane z pisaniem monografii?

**K. O.:** Jest, ale to wyzwanie karkołomne ze względu na niemożność zweryfikowania przyjętej hipotezy. Wciąż męczy mnie *Psalmodia polska*, a konkretnie psalterzowy werset jako problem rytmizacji wypowiedzi prozą. Bo my przecież wiemy, że wobec tamtej interpunkcji, która determinuje rytm wersetu, jesteśmy ślepi i zarazem głusi, a jednocześnie wiemy, że nasze próby przełożenia tamtej (dawnej) interpunkcji na naszą (współczesną) też są nieweryfikowalne. I gdybym miał taką pewność, że można to zrobić, to bym siadł do *Psalmodii polskiej*.

A tu, jak widzisz, w moim mieszkaniu na biurku leżą trzy tomy pism Piłsudskiego. On był dzieckiem kultury szlacheckiej. Dlatego ten rytm prozy retorycznej miał w genach. Tylko znowu – interpunkcja jest barierą, której ja nie potrafię pokonać, a inni chyba też nie.

**P. B.:** Dobrze więc, mamy ścieżkę nakreśloną z punktu widzenia genologii: od, powiedzmy ze wszystkimi zastrzeżeniami, monografii do formy otwartej. Interesuje mnie też drugi wymiar Twojej naukowej ewolucji, wymiar tematyczny. Zaczynałeś przecież – i tak też jesteś kojarzony – jako badacz zatrudniony w Zakładzie Literatury Staropolskiej i Oświecenia (później podzielił się on na dwa Zakłady: Literatury Staropolskiej i Literatury Oświecenia), więc jako badacz staropolszczyzny. W pewnym jednak momencie wykonałeś zwrot czy nawet wolte, mianowicie literatura staropolska stała się jeśli nie marginesem Twoich badań, to wyzwaniem konkurującym z innymi: polityką, kulturą współczesną, cielesnością. Skąd ten zwrot?

**K. O.:** Po iluś latach zajmowania się literaturą staropolską poczułem wypalenie. Poza tym, druga odpowiedź, bardzo dużym obciążeniem dla mnie wciąż pozostaje stan badań. I tak, z jednej strony elementarna powinność: ogarnąć często liczne publikacje, a z drugiej strony jest to powinność o tyle iluzoryczna, że nigdy nie można mieć pewności, że się wszystko znalazło. No i jednak kiedy już tam gdzieś chodzę własnymi ścieżkami, wówczas ten stan badań słabiej mi ciąży. Natomiast coś za coś. Kiedy zajmowałem się staropolską przede wszystkim, to byłem kimś osadzonym w środowisku jej badaczy. Kiedy przeszedłem na, odważę się powiedzieć, pole kulturoznawstwa, religioznawstwa i teorii literatury, to dla tych trzech środowisk jestem intruzem, kimś spoza branży. Mnie tam nie ma. Ale ponieważ od lat wszystko robię dla swojej satysfakcji, więc umiarkowanie zależy mi na takim instytucjonalnym potwierdzeniu mojego miejsca na ziemi. Daję sobie z tym spokój.

**P. B.:** Wiemy już, dlaczego porzuciłeś literaturę staropolską jako główny przedmiot Twoich zainteresowań, nie wiemy jednak wciąż, dlaczego kiedyś właśnie ją wybrałeś. Pracę magisterską pisałeś o recepcji *Pałuby* Karola Irzykowskiego, więc również na samym początku był taki mocny przeskok: od literatury awangardowej czy protopostmodernistycznej do *Obrazu Boga w polskiej liryce religijnej XVII wieku*. Jakie jest wyjaśnienie tego przeskoku?

**K. O.:** To nie ja wykonałem ten przeskok, to on wykonał mnie, można powiedzieć. Promotorem mojej pracy magisterskiej był Profesor Artur Hutnikiewicz. Skończyłem studia w 1977 roku i utrzymywałem z nim kontakt. Moja praca magisterska miała bardzo nieciekawą temat: *Recepcja „Pałuby” Karola Irzykowskiego*. Ale ja chciałem pisać o tej powieści jako o grotesce, na co Profesor się nie godził. Groteska?! No i ceniał Żeromskiego, a nie Irzykowskiego. Domyślałem się jeszcze, że *Pałuba* przecież była wysoko ceniona przez Michała Głowińskiego w *Powieści młodopolskiej*, a Profesor za nim nie przepadał. Polemika związana z kompozycją opowiadań Żeromskiego poróżniła ich.

Groteska to nie duch Profesora. Więc zgodził się jedynie na pisanie o recepcji *Pałuby*. I jak już to napisałem, zapytałem go, czy zgodzi się na aneks do pracy magisterskiej: „*Pałuba*” jako groteska. Zgodził się. Przyjąłem George’a Santayany koncepcję groteski. Według tej koncepcji konstituuje ją recepcja, to znaczy stan jedynie połowicznego zrozumienia. Czyli materię aneksu miałem gotową, nic tylko pisać to, co w pracy najciekawsze, czyli... aneks! I na egzaminie magisterskim recenzentem była Profesor Krystyna Jakowska, którą tylko ta groteska interesowała. Jej pierwsze i główne pytanie brzmiało: „Jak pan na to wpadł?”

I później, kiedy pracowałem jako nauczyciel szkół podstawowych (wieś Lniano i powiatowe miasto Świecie nad Wisłą), w tygodniu miałem jeden dzień wolny od lekcji. Jeździłem do bibliotek Torunia. Niekiedy spałem na podłodze u przyjaciół Justyny i Zbyszka Morzy w ich pokoiku hotelu asystenckiego na Bielanych. I tak powstał mój debiut, czyli artykuł w „Przeglądzie Humanistycznym”. Tytuł: „*Pałuba*” jako groteska (por. Obremski 1982). Rzecz już nawet nieporównywalna z tym, co zawierał aneks do pracy magisterskiej. Ta debiutancka publikacja to mój sukces tym większy, że przecież dla środowiska „Przeglądu Humanistycznego” byłem zerem. Ktoś absolutnie obcy, ktoś znikąd tak sobie przysłał redakcji coś, co ona opublikuje. Wiem, że powinienem być skromny, ale jestem dumny z tego, że ktoś o zerowym statusie jednak opublikował artykuł w „Przeglądzie Humanistycznym”. Podkreślę: bez najmniejszych znajomości kogokolwiek.

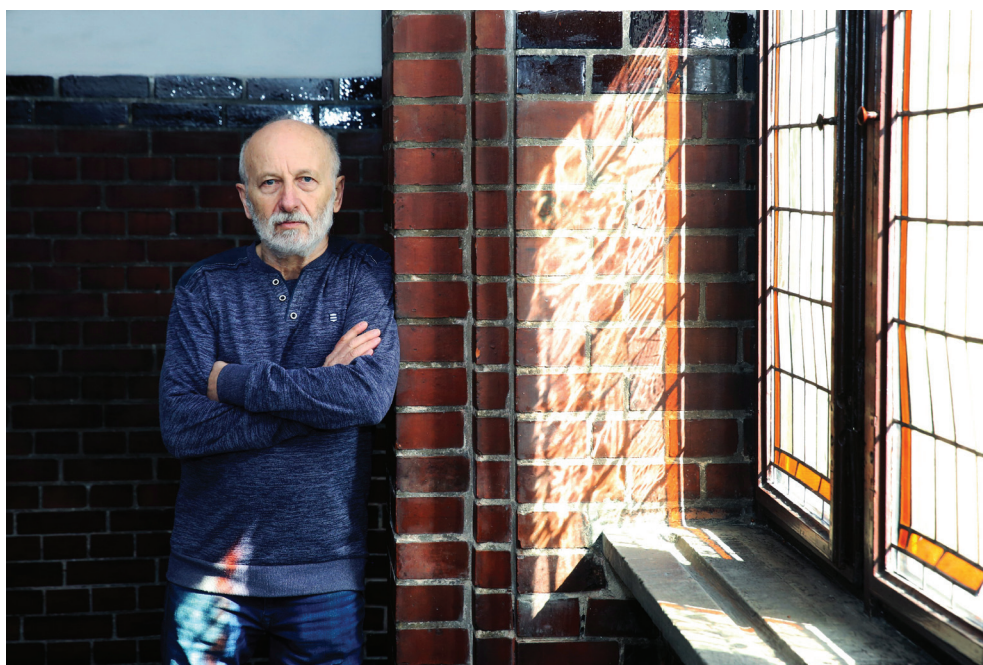
Ale mój etat asystenta pozostawał przypisany do Zakładu Literatury Staropolskiej i Oświecenia, no bo przede mną Profesor Janusz Skuczyński z tego Zakładu poszedł do romantyków i powstała po nim luka dydaktyczna. I teraz Profesor Hutnikiewicz już mnie pilnował, żebym ja nie uciekł ze staropolskiej. No i tak zostałem jej badaczem.

**P. B.:** Z czasem zacząłeś literaturę staropolską badać przy pomocy narzędziowni dostarczonej przez współczesną humanistykę. Tu wspomnę, że to właśnie połączenie stało się później znakiem rozpoznawczym i Twoich badań, i tych kilku osób, które wokół Ciebie się skupiały. Myślę tu o zjawisku, które kiedyś przez kogoś zostało nazwane „szkołą toruńsko-bydgoską”. Nawet jeśli jest to za duże słowo (bo jednak żadna taka szkoła nie powstała), to myślę, że można wspomnieć tu o pewnym stylu badawczym. Ten toruńsko-bydgoski styl badawczy to prace Irka Szczukowskiego czy pisane w ramach Twojego seminarium prace licencjackie i magisterskie – Katarzyny Nowak, Łukasza Lipińskiego czy w końcu różne moje rzeczy.

**K. O.:** Wydawało mi się, że literatura staropolska może okazać się ciekawa, kiedy spojrzymy na nią oczami nam współczesnej kultury; zarazem uważałem za iluzję przekonanie, że możemy wejść w buty tamtych ludzi, świat widzieć ich oczami...

**P. B.:** Co stało się takim podstawowym językiem badawczym tej współczesnej humanistyki? Dlaczego właśnie strukturalizm? Myślę tutaj nie tylko o Twoim tekście *Witkacy Arystotelesem „podszyty”*. *Mimesis i Czysta Forma* (Obremski 1999), ale też o Twojej książce o panegiryku, Rubinkowskim i Auguście II (Obremski 2003). Dlaczego strukturalizm stał się dla Ciebie tak bliski?

**K. O.:** Ponieważ kiedy szukałem dla siebie poletka staropolskiego, to wybrałem teorię i praktykę retoryczną. A ta pierwsza jest prestrukturalistyczna, tak można powiedzieć. I do dziś nie ukrywam urzeczona dziełem Arystotelesa, no i tak mi zostało. Jeśli za najogólniejszą postać strukturalizmu uznamy „grę” między elementami badanej materii, to właśnie tę „grę” znajdziemy w *Poetyce* i *Retoryce*: poetyki tragedii, eposu, mowy – Arystoteles był strukturalistą przed strukturalistami.



**P. B.:** Teraz wyzwanie dla Twojej skromności: co uważasz za swoje największe osiągnięcie badawcze?

**K. O.:** Ogólnie: myślę, że książką o Rubinkowskim i jego *Promieniach cnót królewskich* [...] (ale tu być może zgrzeszę megalomanią) z panegiryzmu nie tyle zdjąłem odium wazelinarstwa, ile pokazałem, że pochwała władcy nie musi być zaprzeczeniem literatury pojmowanej jako sztuka słowa. Zarazem nie skrywam osobistej może nawet dumy/pychy z tych publikacji: *Witkacy Arystotelesem „podszyty”*. *Mimesis i Czysta Forma* (dowodłem zasadności tego zdawałoby się niedorzecznego skojarzenia) [Obremski 1999]; *Wielki Językoznawca – „pokora w parze z majestatem” i scholastyka* (pokazałem, jak mocno kult jednostki był zakorzeniony w dawnej kulturze) [Obremski 2002]; *Socrealistyczny apokryf a kult komunistycznych świętych* (programowo ateistyczny komunizm skrycie pozostawał chrześcijański!)

[Obremski 2006]; *Zamarła Turnia, siostry Skotnicówny i ekwiwalentyzowanie: „Z Tatr” Julia-  
na Przybosia* (dowodłem, że w świecie przedstawionym tym wierszem siostry Skotniców-  
ny zostały zamienione ich wspinaczkowymi i tym samym lirycznymi statusami) [Obremski  
2011]; *Czy faktycznie Piotr Skarga był prorokiem „upadku Polski i niedoli porobiorowej”?*  
(otóż nie był nim, ponieważ zagrożenie wskazywał ze strony pogańskiej (!) Turcji, a roz-  
biorów dokonały trzy chrześcijańskie (!) państwa) [Obremski 2017]; *Akt założycielski  
polskiego strukturalizmu immanentnego: Juliusza Kleintera „Treść i forma w poezji”* (tytuł nie  
wymaga wyjaśnienia) [Obremski 2021 d]; *Dwie narracje o Polsce 1981 roku: „Posłanie do  
ludzi pracy Europy Wschodniej” – „Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy”* [Obremski 2021b] (by-  
łem działaczem pierwszej (!) Solidarności i ten tekst poświęcony Pannie „S” oraz Janowi  
Józefowi Lipskiemu pozostaje wyjątkowo bliski mojemu sercu; nie ukrywam: Prezydent  
Andrzej Duda odznaczył mnie „Krzyżem Wolności i Solidarności” – po podpisaniu tzw.  
ustawy kagańcowej odznaczenie odesłałem); *Czy faktycznie pod Grunwaldem śpiewano „Bo-  
gurodzicę”?* (otóż nie śpiewano, o czym rozstrzyga i analiza początku bitwy, i elementarna  
„empiria”: możemy wziąć garnki, pójść do lasu, tam włożyć garnki na głowy i zaśpiewać  
cokolwiek – zamiast śpiewu: kakofonia) [Obremski 2021a].

**P. B.:** A czy książka o komunopodobnym Kościele powstanie w końcu? Pytam, ponieważ  
kiedyś powiedziałeś, że napiszesz coś takiego przez analogię do książeczki Marcina Kuli  
*Religiopodobny komunizm...*

**K. O.:** I książki Rafała Imosa *Wiara człowieka radzieckiego*.

**P. B.:** ...i że to będzie zamknięcie Twojej drogi naukowej.

**K. O.:** *Komunopodobnego Kościoła* nie dam rady napisać.

**P. B.:** Jakie były założenia tego pomysłu?

**K. O.:** Analogia strukturalna. I państwo realnego socjalizmu, i Kościół to ofiary kryzysów  
wewnętrznych. I wydawały mi się te kryzysy jakoś analogiczne. Tego pomysłu niedawno  
poniechałem. Raz, co tu kopać leżącego – myślę o Kościele. Dwa: kto to wyda?

Jestem zniechęcony przegraną mnie jako autora książki o Janie Rulewskim, który  
w marcu 1981 roku wszystkich wykiwał, ponieważ nikt mu zębów nie wybił, on sam sobie  
wyjął protezę czy też półprotezę uzębienia. O tym można przeczytać i w jego niedawno wy-  
danej książce *Wysoka temperatura*, i w poświęconej wydarzeniom marca 1981 r. dwutomo-  
wej monografii IPN. No, ale w całą Polskę poszło „Rulewski pobity”, dramatyczne zdjęcia  
twarzy z dziurą po wybitych zębach pokazywano w mediach świata. W Polsce oburzenie  
działaniem „bijącego serca partii” (ówczesne żartobliwe określenie Milicji Obywatelskiej,  
Służby Bezpieczeństwa i przewodniej roli PZPR) było ogromne i powszechne, Solidarność  
nie wykluczała strajku generalnego. To był najostrzejszy kryzys między Sierpniem 1980  
a Grudniem 1981.

Można powiedzieć, że Rulewski zrobił w jajo i solidaruchów, i komuchów. Napisałem  
o tym całą książkę, o takim mechanizmie znanym z Orwella: nawet w zdawałoby się nie-  
skazitelnej Solidarności funkcjonowały dwie partie, to znaczy wewnętrzna i zewnętrzna.



Ta druga dla pierwszej była mięsem strajkowym. Ale książki nikt nie chciał wydać: ani IPN, ani Krytyka Polityczna. Przy czym jest to także moja przegrana osobista. Bo teraz muszę trochę o sobie powiedzieć.

**P. B.:** Więc mów.

**K. O.:** Chyba nie byłem tchórzem. No, robiłem różne rzeczy w życiu. Kiedy w latach 70. i 80. odwiedzałem rodzinę mieszkającą w Londynie, wówczas w drodze powrotnej pod koszulą i nogawkami przemycałem w PRL zakazane książki, na szczęście bez wpadki na granicy. Pracę nauczyciela akademickiego łączyłem czy też raczej „łączyłem” z alpinizmem przemysłowym (mój najwyższy malowany komin to ten w Grębocinie). Trzykrotnie pogłębiałem studnię (wyciągane nad moją głowę wiadra mokrego piachu przerażały). Jezioro Tałty przepłynąłem kajakiem przy takim wietrze, że nawet żagłówki nie pływały. Tak więc tchórzem nie byłem.

A jednak kiedy pewnej nocy marca 1981 roku zadzwonił telefon i usłyszałem zdenerwowany głos przewodniczącego zarządu podregionu Solidarności „Krzychu, Rulewski pobity, przygotuj gotowość strajkową”, wówczas byłem tak przerażony, że nogami nie mogłem trafić w nogawki. Tak się bałem, tak mną trzęsło. I jak sobie teraz pomyślę, że ten cały, już mniejsza o mój strach osobisty, że ten cały zryw milionów Polaków mógł wywoływać śmiech Jana Rulewskiego, który pogrywał z Lechem Wałęsą o przewodniczenie Komisji Krajowej Solidarności, no to bebecy mi latają. Co gorsza, to nie była to sprawa tylko samego Rulewskiego, bo przecież jego najbliżsi współpracownicy wiedzieli, że całe pobicie to tylko medialny teatrzyk – na skalę międzynarodową (czechosłowaccy i wschodnioniemieccy komuniści aż wyrwali się z inicjatywą, aby Związek Radziecki przyszedł Polsce z taką samą „bratnią pomocą” jak Czechosłowacji w 1968 r.). Tak oto w Solidarności stało się coś strasznego. Jej etos okazał się pustosłowiem. Osobiste skojarzenie: „Duchowi memu dała w pysk i poszła” (*Fantazy*).

**P. B.:** Ale to zostało dowiedzione, że to był teatrzyk?

**K. O.:** Tak. Sam Rulewski w swojej książce *Wysoka temperatura* też o tym tak pisze, wprost pisze. I moje przerażenie. Całym sercem byłem zaangażowany w tę pierwszą Solidarność, pannę „S”, a teraz się okazuje, że była ladacznicą – w niej funkcjonowały, jak u Orwella, dwie partie: wewnętrzna i zewnętrzna. I uważam to za kompromitację Solidarności, a co gorsza, teraz nawet przychodzi stwierdzić, że rację mieli ci tak zwani wówczas twarogłowi komuniści, którzy jako jedyni twierdzili, że Rulewski tylko udaje ofiarę pobicia, a których postrzegano jako tzw. partyjny beton. Czyli: jak najgorzej – Albin Siwak (zwany „człowiekiem z betonu”) i tym podobne „klimaty”<sup>3</sup>.

Drugie moje niepowodzenie. Zajmowałem się tumultem toruńskim 1724 r. i kiedyś mnie pokusiło, żeby napisać dramat sceniczny. Napisałem, ale teatry nie są tym zainteresowane. Przeżyję...

---

<sup>3</sup> Aby przybliżyć tę dziś zapomnianą postać i z nią kojarzone „klimaty”, można przywołać znamienity dowcip o wycieczce w 1950 r. Jaki jest najskuteczniejszy środek antykoncepcyjny? Nad łóżkiem powiesić portret „człowieka z betonu”, a niżej ostrzeżenie „! ty możesz spłodzić Siwaka”.

**P. B.:** Skoro piszesz tak dużo – na początku naszej rozmowy pojawiły się liczby – to musi istnieć jakaś potrzeba, która cię napędza, która powoduje, że tak dużo siebie dajesz pisaniu. Czy dobrze myślę, że istnieje coś takiego? Taki silnik, który to napędza?

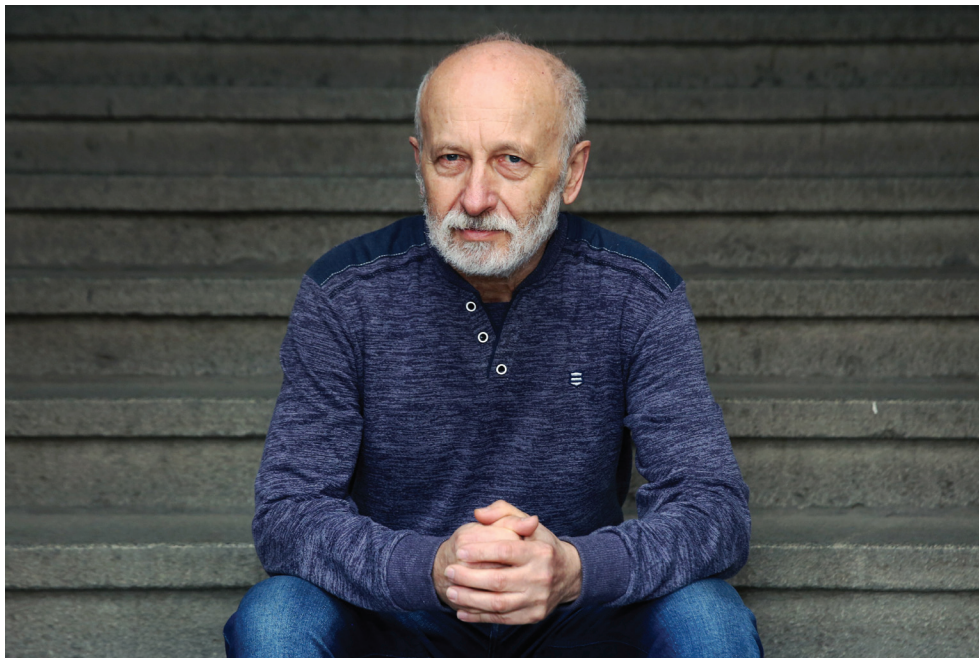
**K. O.:** Ja bym widział to tak. Rzeczywiście na świat patrzę i myślę swoiście: o czym by tu napisać... I kiedy już znajdę coś takiego, no to wbijam w to zęby i siedzę nad tym. Niekiedy, ale raczej rzadko, odpadam od wyzwania. No bo albo się okazuje, że moja intuicja czy też hipoteza są chybione, albo podjęte wyzwanie przerasta mnie, albo stwierdzam, że to coś okazuje się tylko umiarkowanie ciekawe, albo że już tyle napisano, że daję spokój. Bo to jest taki wybór między dżumą a cholera. Mam pomysł i wprawdzie rozpoznaję stan badań, a wówczas powietrze ze mnie uchodzi. Albo mam pomysł i piszę, a potem wczytuję się w stan badań – no i też ze mnie powietrze uchodzi, gdyż wyważam drzwi wcześniej przez innych otwarte (*śmiech*). Ale to już jest moje własne ryzyko.

I oczywiście godzę się na poniewierkę między redakcjami czasopism z ich czasami przewlekłym recenzowaniem oraz niekiedy absurdalnymi twierdzeniami recenzentów wydawniczych. Mój wybór, moje ewentualne straty. Ale nie, o stratach bym nie mówił. Mogę powiedzieć o jednym: mam to szczęście w życiu, że zawodowo mogę zajmować się tym, co mnie interesuje.

**P. B.:** Twoje ostatnie słowo?

**K. O.:** Fragment wstępu do książki *Teksty niepoprawne*: „Kiedy jeszcze na początku lat dziewięćdziesiątych podczas pewnej konferencji teoretycznoliterackiej wystąpiłem z tekstem niewinnie zatytułowanym *O intertekstualności badań historycznoliterackich*, po jego przedstawieniu na sali zapanowała grobowa cisza. Przerwał ją głośnymi oklaskami osamotniony Profesor Erazm Kuźma. Kilka osób cicho i raczej tylko konwencjonalnie dołączyło. Nie byłem zdziwiony, ostatecznie zmierzylem się z wstydliwą materią: historią literatury jako sztuką skrywanego przepisywania tekstów źródłowych oraz stanu badań. Wkrótce potem zostałem poproszony na rozmowę z współredaktorami pokonferencyjnego tomu i usłyszałem: „Panie Krzysztofie, pańskim wystąpieniem obraził pan tak wiele osób obecnych na sali, że ono nie ukaże się w naszej pokonferencyjnej książce, co najwyżej może być opublikowane gdzie indziej. Zgadza się pan?”. Przytaknąłem. Tak po raz pierwszy zostałem autorem niepoprawnym” (Obremski 2021c: 14; por. Obremski 1993).

Toruń, 19 lipca 2022



## Bibliografia

- Bohuszewicz, Paweł 2019. „Radość czytania Ogrodu”. W: Elżbieta M. Kur [&] Barbara Stelingowska (red.). *Radość w kulturze. Przejawy, motywy, źródła*. Siedlce: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego.
- Kasztenna, Katarzyna 1995. *Z dziejów formy niemożliwej. Wybrane problemy historii i poetyki polskiej powojennej syntezy historycznoliterackiej*. Wrocław: Towarzystwo Przyjaciół Polonistyki Wrocławskiej.
- Maliszewski, Kazimierz 1982. *Jakub Kazimierz Rubinkowski – szlachcic, mieszczanin toruński, erudyta barokowy*. Warszawa, Poznań: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Obremski, Krzysztof 1982. „Pałuba”, groteska i pytania wokół koncepcji Santayany. *Przegląd Humanistyczny* 11: 83–94.
- 1990. *Obraz Boga w polskiej liryce religijnej*. Toruń: Towarzystwo Naukowe w Toruniu.
- 1993. „O intertekstualności badań historycznoliterackich”. *AUNC. Filologia Polska* XLI – *Nauki Humanistyczno-Społeczne* 266: 111–120.
- 1995. *„Psalmodia polska”. Trzy studia nad poematem*. Toruń: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.
- 1999. „Witkacy Arystotelesem „podszyty”. *Mimesis i Czysta Forma*. *Teksty Drugie* 6: 139–147.
- 2002. „Wielki Językoznawca: »pokora w parze z majestatem« i scholastyka”. *Teksty Drugie* 1–2: 226–234.
- 2003. *Panegiryczna sztuka postaciowania: August II Mocny (J.K. Rubinkowski, Promienie cnót królewskich...)*. Toruń: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.
- 2006. „Socrealistyczny apokryf a kult komunistycznych świętych”. *Pamiętnik Literacki* 2: 65–74.
- 2008. *Jakub Kazimierz Rubinkowski: dziejopisarz i człowiek saskiego półwiecza*. Warszawa: Wydawnictwo DiG.

- 2011. „Zamarła Turnia, siostry Skotnicówny i ekwiwalentyzowanie: *Z Tatr* Juliana Przybosia”. *Pamiętnik Literacki* 2: 129–142.
- 2017. „Czy faktycznie Piotr Skarga był prorokiem »upadku Polski i niedoli porozbiorowej«?”. *Pamiętnik Literacki* 3: 145–157.
- 2021a. „Czy faktycznie pod Grunwaldem śpiewano Bogurodzicę?”. *Prace Polonistyczne* 76: 379–393.
- 2021b. „Dwie narracje o Polsce 1981 roku: *Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej* – Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy”. *Teksty Drugie* 3: 48–66.
- 2021c. *Teksty niepoprawne: literatura – polityka – religia*, Toruń: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.
- 2021d. „Akt założycielski polskiego strukturalizmu immanentnego: Juliusza Kleinera *Treść i forma w poezji*”. *Przestrzenie Teorii* 35: 125–137.